Nr 268. Kraków, Wtorek 22 Listopada 1892. Rocznik XLV.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ct., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku głównym. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam Rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R, Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes. J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp. **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Kraków 21 listopada

Jeneralna rozprawa nad budżetem, zakończona niezbyt szczęśliwie wyborem „komisyi dyscyplinarnej,“ prowadzona wbrew intencyom skróconego postępowania obszernie a nawet rozwlekle, nie wyprowadziła mimo to na jaw nowych idei i pomysłów, nie dała nawet wyraźniejszych wskazówek co do przebiegu i skuteczności dalszych prac Rady państwa.

Wbrew zamiarom mowy tronowej i zgodnym z nią oświadczeniom przywódców stronnictw, dyskusya budżetowa nie była ani rzeczową, ani spokojną. Mówiono w niej o wszystkiem, tylko nie o tem, co stanowi jej właściwy przedmiot; poruszano najtrudniejsze kwestye polityczne, nawet takie, które mogą się tylko odnosić do dalekiej przyszłości i których związek z obradami parlamentu jest bardzo luźny, a zapomniano całkowicie o najważniejszej sprawie, to jest o budżecie państwowym. Nie robimy z tego Izbie zarzutu. Jeneralna dyskusya daje zazwyczaj najobszerniejsze pole do rozbierania kwestyj politycznych ogólnej natury, które kiedy indziej nie mogą być poruszone, a poprzedni minister skarbu dotykał sam swojem *exposé* finansowem najważniejszych spraw ogólnopaństwowych, dając przez to sposobność mowcom zabierającym głos w dyskusyi, do połączenia oceny finansowej gospodarki państwa z ogólnemi politycznemi uwagami. Chłodne i prawie wyłącznie liczbowe wywody Dra Steinbacha nie zachęciły widocznie mowców tegorocznych do bliższego rozpatrzenia głównych zarysów jego budżetu; weszli oni stanowczo na pole polityczne i przeprowadzili dyskusyę tak zupełnie, nie uwzględniając jej zasadniczego przedmiotu, że minister skarbu nie potrzebował już po raz drugi głosu zabierać.

Rozpatrując uważniej główne momenta ukończonej dyskusyi łatwo spostrzedz, że największą jej część zagarnęli mowcy stronnictw skrajnych, którzy, jak zresztą zwykle, wyrażali w sposób bezwzględny swoje niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy. Młodoczesi, antysemici, narodowcy niemieccy mówili dużo i długo, powtarzali jednak w ogóle znane skargi i dawne życzenia, których interes już wskutek ciągłego a bezskutecznego powtarzania znacznie osłabł. Odnosi się to specyalnie do antysemitów, którzy pomimo niewątpliwego oratorskiego talentu Dra Luegera, zamykają się w zbyt ciasnem kole rasowych przeciwieństw, aby mogli na tej drodze doprowadzić do pozytywnych rezultatów. Młodoczesi przymuszali się do pewnego umiarkowania i oszczędzili parlamentowi i prawicy występów pewnych osobistości, których zapatrywania i wywody niczyjej sympatyi wywołać nie mogą. Tem mniej usprawiedliwione było wystąpienie Dra Mengera, który zresztą w kole liberalnej lewicy reprezentuje żywioł nadzwyczaj zbliżony do niemiecko-narodowego klubu. Dr Menger dawniej zaciekły, a niefortunny antagonista ministra Dunajewskiego, nie odznaczał się nigdy politycznym talentem ani parlamentarnemi formami. W obecnej dyskusyi posunął się on tak daleko w swej germańskiej i centralistycznej zapamiętałości, że nazwał tych wszystkich, którzy swój polityczny program na czeskiem państwowem prawie opierają, zdrajcami stanu. Zarzut ten jest równie obrażający jak niesprawiedliwy i nieuzasadniony i nie dziwimy się wcale, że wywołał niezwykłe oburzenie wszystkich stronnictw czeskich. Brutalna napaść Dra Mengera była tem bardziej rażąca, że właśnie ten mowca młodoczeski, który ją bezpośrednio, acz mimowoli wywołał, należy do najumiarkowańszych i najwykształceńszych członków swego stronnictwa. W mowie Dra Masaryka najuważniejszy słuchacz do przeciwnego obozu należący, nie znalazłby nic takiego, coby obrażało już nie austryacki patryotyzm, ale nawet narodowe niemieckie uczucia. Jeżeli zatem Dr Menger uznał za stosowne rzucić Drowi Masarykowi w twarz nazwę zdrajcy stanu, to uczynił to z oczywistą chęcią ubliżenia nietylko młodoczeskiemu stronnictwu, ale całemu czeskiemu narodowi. Nie chcemy przypuszczać, aby nieprzyzwoita wycieczka Dra Mengera miała na celu osłabienie poważnych i pojednawczych wywodów Dra Plenera, który na samym wstępie rozprawy budżetowej wypowiedział kilka uwag świadczących o pokojowych intencyach roztropniejszej części lewicy. Dr Plener oświadczył gotowość załatwienia kwestyi czeskiej na zasadzie wzajemnych ustępstw obu narodowości i zaznaczył możliwość kooperacyi jego stronnictwa z innemi stronnictwami z zastrzeżeniem zupełnej równorzędności. Przemówienie przywódzcy liberalnej lewicy zasługiwało i z tego względu na uwagę, że wbrew dawnym zapatrywaniom nie wykluczył on od owej kooperacyi żadnego stronnictwa, stanął zatem na stanowisku zajmowanem przez Koło polskie. Jednakże wobec wystąpienia Dra Mengera niema już pewności, czy p. Plener przemawiał imieniem całego stronnictwa, czy wyrażał tylko własne poglądy.

Zapewne dla przerwania pewnej jednostajności dyskusyi budżetowej, która obracała się niemal wyłącznie około sprawy czeskiej, zabrał głos p. Romańczuk i wypowiedział mowę, która wprawdzie w Izbie niczyjej uwagi nie zwróciła, ale uzyskała pochwałę i uznanie dziennika *N. fr. Presse*. P. Romańczuk żalił się na upośledzenie Rusinów, na wybory w Galicyi, poruszył kwestyę emigracyi do Rosyi i zażądał ustanowienia posady ruskiego ministra rodaka. Pomysłowi temu nie podobna odmówić oryginalności, szkoda tylko, że p. Romańczuk nie wskazał także osoby, zdolnej do zajmowania stanowiska ministra dla Rusinów. Jeżeli skromność nie pozwalała mu mówić o sobie, to należało może dać rządowi odpowiednie wskazówki, gdyż inaczej mogłaby w danym wypadku zajść wątpliwość, który z pięciu towarzyszy p. Romańczuka jest najwłaściwszym kandydatem. Zresztą zmartwi się zapewne p. Romańczuk, przeczytawszy w *N. fr. Presse* delikatną, ale stanowczą krytykę jego propozycyi.

Inne wywody posła Romańczuka odparł należycie p. Szczepanowski. Wogóle cały ten epizod był niepotrzebny. P. Romańczuk i jego przyjaciele mogą być pewni, że podobne ich wycieczki w Wiedniu nie odniosą skutku, a we Lwowie rozproszą wiele złudzeń. Ten rezultat byłby zresztą korzystny, ale nie dla Rusinów.

Zgodnie z postanowieniem Koła pslskiego nikt z jego członków nie zabierał głosu w dyskusyi jeneralnej; p. Szczepanowski bowiem przemawiał jedynie z obowiązku jako sprawozdawca budżetowy. Milczenie to było uzasadnione, gdyż w toku rozpraw nie wystąpiły na jaw kwestye, któreby wymagały ponownego zaznaczenia stanowiska Koła polskiego. Przy rozprawie szczegółowej będzie czas i miejsce do stanowczego poparcia tych postulatów, które Koło polskie postanowiło przeprowadzić. Żądania naszej delegacyi są nader umiarkowane i ściśle określone, a zwłaszcza w sprawie szląskiej wymagają rychłego i zupełnego uwzględnienia. Nie wątpimy, że Koło polskie swój program spełni dokładnie i skutecznie, unikając zgubnych półśrodków i niepotrzebnych przewlekań.

Przegląd polityczny.

Hamburski współpracownik *Tageblattu* berlińskiego ogłosił obszerny artykuł, zawierający ciekawe szczegóły, dotyczące dymisyi ks. Bismarcka, oraz charakteryzujące trafnie całe postępowanie księcia od chwili jego upadku. Z artykułu tego dowiadujemy się mianowicie, iż już w czasie, gdy się Bismarck wybierał w podróż do Wiednia, usiłował bar. Stamm z wyższej inicyatywy doprowadzić do skutku pojednanie między monarchą a eks-kanclerzem. Cesarz miał się w zasadzie zgodzić na pośrednictwo, powodowany głównie uwagą Stumma, iż w razie śmierci eks-kanclerza zapanowaćby mogło wśród ludu silne rozgoryczenie, gdyby poprzednio nie przyszło do skutku przyjazne zbliżenie. Bismarck, mimo dawanych mu wskazówek, nie prosił o pośrednictwo w. ks. badeńskiego, ponieważ pozostawał z nim w naprężonych stosunkach od czasów San Remo i sprawy Geffck'ena; ekskanclerz życzył sobie raczej współdziałania ks. rejenta bawarskiego. Ten sympatyzował wprawdzie z projektem pojednania, ale misyi tej nie podjął się, uważając ją za trudną i drażliwą. Nie miano już potem odwagi do podjęcia dalszych kroków w tym kierunku i sprawa spełzła na niczem.

Odtąd zaczął Bismarck występować z całą gwałtownością przeciw Capriviemu. W rozmowach prywatnych wyrażał się odtąd eks kanclerz o notach, wysłanych przez hr. Capriviego do Wiednia, kilkakrotnie tak ostremi słowy, że usuwają się one z pod publicystycznego rozbioru. Wystarcza przytoczyć, że ks. Bismarck wobec jednego ze swych gości nazwał całe postępowanie kanclerza, hr. Capriviego: „ordynarnością“ (*Rohheit*). Wogóle, aby dowieść, że Bismarck jest niezbędnym, snuto intrygi otwarcie i tajemnie, w prasie i w prywatnych kołach, w Berlinie i gdzieindziej, nawet za granicą. W pierwszych zaraz czasach, po otrzymaniu dymisyi, niejedno gorzkie słowo przeciw samemu cesarzowi usłyszano z ust ks. Bismarcka, który z całą ostrością odpowiedział monarsze następnemi mniej więcej wyrazami przy tyle głośnem ostatniem spotkaniu przed ustąpieniem: „Wiem dobrze o tem, że Waszej Cesarskiej Mości oddawna się już sprzykrzyłem, ale dlatego przecież nie mogę zgładzić się ze świata. Jest to mojem nieszczęściem, ale nie moją winą, że nie umarłem razem z nieboszczykiem cesarzem“ (Wilhelmem I). Później zrozumiał Bismarck, że pociski, skierowane przeciw najwyższemu miejscu, nie doprowadzą do zwycięztwa. Bismarck wziął więc na cel samego Capriviego. Upadek Capriviego stał się jego najbliższem zadaniem. Wie o tem rząd i cesarz. Ale zapytać się trzeba, czego ostatecznie pragnie Bismarck? Powrotu do władzy? Ale nawet, gdyby to, co jest niemożliwem, stało się możliwem i gdyby go powołano do steru, toć każdy przyzna, że książę, który niezadługo dojdzie do 80 lat życia, nie zniósłby już ciężaru kanclerskiego urzędu. On sam zdaje sobie z tego sprawę, ale być może, że liczy na posadę ambasadora dla syna swego, lub na możliwość przyszłego ministerstwa Herberta Bismarcka. Jemu się zdaje, że syn mógłby objąć dawniejsze jego stanowisko, chociaż lokomotywa państwowa, którą prowadził hr. Herbert, tak często się wykolejała ku własnej szkodzie ojca. Być może, że cesarz chciał zatrzymać w urzędzie hr. Herberta, ale nigdy nie powołałby go na kierownika nawy państwowej. Również nie powołałby na to stanowisko hr. Waldersee, który sądził, iż jako szef sztabu jeneralnego, obok raportów, jakie otrzymywał kanclerz z za granicy, powinien mieć własne zaporta, z czego powstały kolizye między nim i Caprivim, a następstwem tego było przeniesienie hr. Waldersee z Berlina do Altony.

Na sobotniem posiedzeniu Izby francuskiej zakończono dyskusyę szczegółową nad projektem reformy prasowej. Referent komisyi oświadczył, że komisya poczyniła rozmaite zasadnicze zmiany, ażeby projektowi odjąć wszelki pozór samowoli ze strony rządu. Prezes gabinetu Loubet w imieniu rządu zaakceptował wnioski komisyi, zdążające do zagwarantowania wolności prasy. Przy głosowaniu Izba przyjęła znaczną większością część projektu, dotyczącą obostrzenia postanowień karnych, zawartych w § 24 i 25 obecnej ustawy prasowej. Co do części, odnoszącej się do § 49, a zawierającej postanowienia o konfiskacie prewencyjnej i areszcie, pomimo opozycyi ministra sprawiedliwości Ricarda, uchwalono projektowaną przez dep. Julliena poprawkę, utrzymującą dotychczasowy tekst § 49 wraz z nowym dodatkiem, że trybunał ma prawo zarządzić natychmiastowe wykonanie wyroku. Wynik głosowania przyjęty został przez skrajną lewicę hucznemi oklaskami.

Bezpośrednio potem przystąpiła Izba francuska do obrad nad interpelacyą w sprawie panamskiej. Już przed rozpoczęciem posiedzenia na korytarzach mówiono o tem, że prezydent Izby Floquet odpowiedzieć ma na zarzuty, czynione mu w tej sprawie przez bulanżystowski dziennik *Cocarde*. W istocie Floquet zabrał głos przed przystąpieniem do porządku dziennego. „Zanim udzielę głosu interpelantom — mówił Floquet — chciałbym powiedzieć kilka słów w sprawie osobistej. Zaczepiono mnie w pewnym dzienniku i zarzucono mi związki z towarzystwem panamskiem. Oświadczam zatem, że nietylko nie wywierałem na towarzystwo panamskie żadnej presyi, lecz nigdy niczego nie żądałem, nigdy nic nie dostałem, nigdy niczego nie rozdawałem. Rząd, którego prezydentem być miałem zaszczyt, był rządem uczciwym i lojalnym. Moja administracya miała czyste sumienie i czyste ręce. Nigdybym nie miał zuchwałości ubiegać się o najwyższe zaszczytne stanowisko w Izbie, gdyby na mojej ministeryalnej przeszłości ciążyło wspomnienie czynności choćby w najdalszym sensie dwuznacznej.“ Mowę Floqueta przerywały kilkakrotnie burze oklasków. Dyskusyę właściwą w sprawie panamskiej odroczono do dnia dzisiejszego, pomimo początkowego oporu ministra sprawiedliwości, Ricarda, który nie chciał, aby dyskusya ta uprzedziła wyrok sądowy. Izba jednak dała poznać życzenie swoje w sposób bardzo dobitny.

W Petersburgu uporczywie utrzymuje się pogłoska, że wielki książę Michał z końcem roku złoży prezydyum Rady państwa, a stanowisko to zajmie sam następca tronu. Równocześnie opowiadają, iż w celu pomocy dla następcy tronu przy nowych jego obowiązkach zamianowany zostanie wiceprezydentem rady Pobiedonoscew. Na oberprokuratora św. synodu wyznaczony ma być kontrolor państwa Filippow, którego miejsce zajmie były minister robót publicznych Hübbenet. Nominacya Hübbeneta, który ustąpił z powodu ostrej krytyki polityki finansowej Wyszniegradzkiego, byłaby potwierdzeniem krążących wersyj, że Wyszniegradzki ustąpił nietylko ze względów na zły stan zdrowia. Przemawiałaby za tem także okoliczność, iż Wyszniegradzki przy ustąpieniu, oprócz pisma cesarskiego, nie otrzymał żadnego innego odznaczenia.

Korespondencya „Czasu.“

Wiedeń 20 listopada.

(Z Koła polskiego).

Na początku dzisiejszego posiedzenia Koła poselskiego polskiego, sekretaryat jego przedłożył petycye do Koła polskiego nadeszłe. Mianowicie: kilkanaście petycyj Kas oszczędności, które żądają zmian w projektach ustaw podatkowych, przedłożonych przez rząd Izbie poselskiej i roztrząsanych już teraz w izbowej komisyi podatkowej. Koło petycye te przekazało polskim członkom komisyi podatkowej do zbadania i zdania mu sprawy, a zarazem uchwaliło, aby posłowie, na których ręce petycye te przysłano, zawiadomili dyrekcye Kas oszczędności, iżby tej samej treści petycye wniosły do Izby poselskiej Rady państwa. — Petycye redakcyj kilku dzienników krajowych o zmiany w ustawie prasowej, przekazało Koło do roztrząśnienia i zdania mu sprawy polskim członkom komisyi izbowej, która obraduje nad projektem noweli do ustawy prasowej. Petycyę miasta Bochni, tyczącą się kopalni soli w Bochni, przekazano polskim członkom komisyi budżetowej.

Następnie p. Abrahamowicz Dawid przedstawiwszy, że podkomitet komisyi podatkowej izbowej rozpoczyna już obrady nad zaprojektowanemi przez rząd ustawami podatkowemi, prosił, aby wkrótce odbyło się oddzielne posiedzenie Koła, które, zbadawszy bliżej sprawę, dałoby wskazówki polskim członkom tegoż podkomitetu, którzy przedłożą Kołu do rozstrzygnięcia kilka zasadniczych pytań, tyczących się tych zaprojektowanych ustaw podatkowych. Koło zgodziło się na to żądanie, z dodatkiem, aby te zasadnicze pytania były na parę dni wprzód członkom Koła na piśmie rozdane.

Poczem Koło obradowało o przyszłem postępowaniu swojem w Izbie poselskiej 22 t. m. co do przyjęcia wniosków oddzielnej komisyi, wybranej

WIOSNĄ.

(1) **Obrazek szkolny.**

Od dłuższego czasu nie było go w szkole. Przywykłem już przez tych kilka tygodni zapisywać jego nazwisko w rubryce katalogu, przeznaczonej dla nieobecnych, nie patrząc na puste miejsce w ostatniej ławce pod oknem. Z początku na stereotypowe pytanie, zaczynające lekcyę: kogo brakuje? — odpowiadano w pierwszych szeregach: Bielaka. Potem przestano go wspominać.

Młodzi zapominają tak prędko!

Nic dziwnego zresztą. Zajmował tak mało miejsca w klasie, tak mało zwracał na siebie uwagę! Jego twarz blada, wychudła, piegami okryta, z białemi i miękkiemi jak len włosami, robiła wrażenie obrazków zatartych, z których czas lub deszcz zmył barwy, zostawiając tylko niewyraźne, plamiste kontury. Rysy nie miały życia, oczom zapadłym brakło blasku. Nie pamiętam, abym go kiedy widział inaczej jak skulonego w swoim kąciku nad otwartą książką, podczas lekcyi i podczas rekreacyi. Przyzwyczaiłem się do tego ja, przyzwyczaili się chłopcy. Może mu w początkach dokuczali trochę. Potem przestał dla nich istnieć po prostu, jak kawał drewna, które nie jęczy, gdy się je uderzy, ani da się użyć do zabawy.

Biedak był wielki. Zimą i latem w tym samym wytartym, szarym surduciku, zapiętym wysoko pod szyją, aby zasłonić brak krawatki i potarganą bieliznę. Wyrósł z tego oddawna; łatana starzyzną, zdawało się, pęknie na wszystkich szwach, gdy tylko obróci się prędzej. Ale on się nie ruszał prawie.

Uczył się ciężko. Przełaził z biedą wytrwałym mozołem. Profesorowie nie lubili go; na konferencyach wyrażano nieraz gorące życzenia, aby się go pozbyć.

— Ławka, na której siedzi, a on, to wszystko jedno — określał go swym dosadnym sposobem kolega Wilmer, profesor greki. — Demostenesa postawcie przy nim, w drewnianym łbie nie wykrzesze ognia.

— Lekcye przecież odpowiada — odzywał się katecheta, biorący osłów wszystkich w obronę z chrześcijańskiego miłosierdzia.

— Jak katarynka.

Taki już był zawsze. Apatyczny, bezbarwny. Raz jeden tylko, pamiętam, zobaczyłem go innym na chwilę. Ale tylko na mgnienie oka.

Zima była tego roku ostra i mroźna. Chłopcy przybiegali do gimnazyum zsiniali od zimna, z wiszącemi soplami lodu dokoła wiatrem podszytych paltocików. Ale najgorzej było Bielakowi. Ten paltocika nie miał wcale. Skulony, śniegiem okryty, biegł do klasy przez zaspy lodowe jak wróbelek stepowy, zaskoczony zamiecią. Żal mi go było. Wydostałem mu, nie wiem już zkąd, jakiś płaszczyk ciepły i kazałem ubrać się przy sobie. Chłopak wciągał ubranie zbyt obszerne, niezgrabnie, nie podnosząc oczu, drewniany jak zwykle. Patrzyłem na niego z przykrem uczuciem.

— Kłoda, istna kłoda z lasu — myślałem sobie.

Naraz uczułem ciepło i wilgoć na ręku. Bielak ustami przylgnął do niej, płacząc cicho.

— Czegóż płaczesz, dziecko? — spytałem, podnosząc mu twarz do góry.

— Mnie nikt jeszcze... nikt tylko matka... nie był dobry...

Oczy były łez pełne, ale z poza łez promień jakiś uderzał jasny i ciepły. Nie widziałem go nigdy przedtem.

Niestety! Paltocik musiał przyjść za późno. Zaraz po Bożem Narodzeniu jakoś zaczął chłopiec kaszleć, coraz częściej i silniej, jakimś suchym, przykrym kaszlem. Pytałem, jak mu jest. Odpowiadał, nie podnosząc głowy, niezmiennie: tak samo. I kaszlał dalej. Myślałem, że mu ulgę przyniesie wiosenne słońce i powietrze świeże. Ale on od Wielkiej Nocy przestał już do szkoły chodzić.

Ktoś tam przyszedł oznajmić w gimnazyum, że chory jest, że nieprędko przyjdzie do szkoły i że „może nic z niego nie będzie.“ Chciałem był pójść go odwiedzić, przekonać się.... Ale jakoś wypadła inspekcya i szereg zastępstw w szkole, później żona mi chorowała i mały miał koklusz, zaraz potem prosili mnie gdzieś tam w któremś towarzystwie z odczytem. Ot, zwyczajnie, bakałarskie życie i kłopoty. Jednem słowem nie poszedłem i, prawdę mówiąc, zapomniałem.

Tyle bo rzeczy ma człowiek na głowie!

Przypomniał mi biedaka prosty przypadek. Na początku lekcyi, pewnego ranka, wysunął się przed katedrę nowy uczeń, przyjęty świeżo z jakiegoś prowincyonalnego zakładu.

— Proszę pana profesora, gdzie mi pan profesor każe siadać?

Rzuciłem okiem po klasie, szukając.

Chłopak odezwał się znowu, nieśmiało.

— Tam, pod oknem, jest właśnie jedno miejsce wolne.

— A! prawda! Miejsce Bielaka.

Po południu poszedłem go szukać, wypisawszy odrazu z katalogu. Niełatwo przyszło mi go znaleść. Nie, żeby mieszkał daleko od miasta, tylko, że uliczka była ustronna, wciśnięta pomiędzy targowisko i żydowskie zaułki, a wyglądała tak, jakby w niej ludzie mieszkać nie mogli, takie tam były rudery, walące się, odrapane. Środkiem rynsztok płynął, pełen zgnilizny, strzępki łachmanów suszyły się na żerdziach parkanu. W ruderach, w brudzie i zaduchu, w norach wilgotnych i czarnych gnieździło się biedactwo. Przed najnędzniejszym z domostw stał zydelek drewniany, na zydelku siedział niemłody, barczysty jegomość z sumiastemi wąsami, łysiną jak księżyc w pełni i ogromnym fioletowym nosem. Surdut wystrzępiony i łatany, zielonkawy od starości i brudu, i lśniący się cały tłuszczem, narzucony miał na ramionach; w ustach trzymał krótką fajeczkę, od czasu do czasu puszczając przez zęby kłąb dymu.

Poznałem zaraz pana Walentego Kulasińskiego, ex-dyetaryusza, ex-woźnego, obecnie zaś prywatnego doradcę w sprawach sądowych, jak mi się sam zarekomendował, przychodząc po raz pierwszy do gimnazyum o informacye co do swych pupilów. Miał ich bowiem zawsze od lat wielu. Mieścili się kątem w jego izdebce. Obecnie był jeden tylko Bielak.

Zobaczywszy mnie, p. Kulasiński zerwał się z zydla i pobiegł ku mnie, kłaniając się, witając z uniżonością wielką.

— Zaszczyt to dla mnie niemały pana profesora powitać. Chata moja dawniej przywykła była do takich gości, ale teraz czasy smutne, nieprzyjaźń, złość ludzka...

Pospieszyłem mu przerwać, że wcale nie miałem zamiaru czynienia jemu zaszczytu i że mi chodziło tylko o odwiedzenie chorego ucznia. Twarz pana Walentego wydłużyła się i przybrała wyraz lekceważenia. Machnął pogardliwie ręką.

— E, ten mały? Cherla i cherla. Nie będzie z niego nic. Wygłodzone to od urodzenia, mizerota. Zwyczajnie chamska krew.

Chciałem wnijść; zastąpił mi drogę, trzymając za rękaw i ponfaląc się z każdem słowem.

— Bo to nawet, przyznam się panu dobrodziejowi, nie bez despektu dla mnie, że taką chłopską chudzinę trzymać muszę u siebie. Miało się studentów i dawniej, miało, ale z godnych rodzin. Dwóch synów leśniczego z Tarabanówki, którego brat dzierżawami chodzi; dwóch chłopaków rządcy z Powitnej, szlacheckie dzieci. Za jednego kanonik z Młynowa płacił, akademikiem jest teraz, a na ulicy zawsze mi się kłania: Jak się ma pan Walenty? A co z panią Walentową słychać? Tak, tak, a teraz? Tfu! pożal się Boże! Wstyd szlacheckiego honoru, kiedy człowiek musi iść do szkoły i pytać o taką hołotę z pod chłopskiej strzechy.

Widząc, że pan Walenty puścił wodze wymowie i że końca nie doczekam się, wysunąłem rękaw z jego tłustych palców i nic już nie pytając, wszedłem do sieni. Ruina tu była zupełna. Z dachu rozwalonego woda się lała, tworząc kałuże na miejscu przegniłych desek podłogi Dwoje drzwi wypaczonych, w ziemię wsiadłych, prowadziło do mieszkań parterowych. W głębi drabina z deszczułek chwiejących się, jak klawisze, zastępowała miejsce schodów. Wdrapałem się na górę z biedą, nie bez strachu. Tuż przy ostatnim stopniu, przez małe drzwiczki, wchodziło się do jedynej na strychu izdebki. Odgłos suchego kaszlu słychać było z niej aż na dole.

Izdebka była malutka. Prawie połowę miejsca zajmowało ogromne małżeńskie łoże państwa Kulasińskich, odziedziczone po familii, jak mnie pospieszył objaśnić gospodarz. Trochę obdartych i połamanych mebli z tandety cisnęło się w nieładzie, jedne na drugich: kanapa o trzech nogach i jednej poręczy pod lustrem, którego mała cząstka została w ramach, wypełnionych szarym papierem, odrapana i drewnem podparta szafa, parę stołków i kufrów. Pod oknem na zydelku, okrytym siennikiem, leżał chory chłopiec.

— Wicek! śpisz? — huknął ze schodów pan Walenty, gramoląc się za mną z trudem i sapaniem. — A zerwijże się gamoniu jeden, a podziękuj wielmożnemu profesorowi, że taki łaskaw, dowiaduje się do takiego mizeraka!

Chłopak podniósł się na posłaniu, ale zakaszlał mocno i rękami usta przycisnął, dusząc się. W piersiach mu rzężało. Kaszel przerywany, tłumiony, wyrywał się z głębi, jakby uderzenia młota z podziemnej kuźni.

Przypatrzyłem mu się zbliska. Blady był strasznie, żółty, jakby woskowy. Skóra i kości. Nos się zaostrzył, oczy wyglądały z dołów ceglastych, głębokich, niby jarzące świece. Włosy, białe, zlepiły się od leżenia w wichrowate kosmyki. Przez potarganą koszulę widać było pierś zapadłą, kości sterczące, jakby chciały przerwać skórę. Usta, bezbarwne całkiem, zaciskały się, chcąc wstrzymać kaszel; ręce blade, sinemi żyłami znaczone, kurczyły się konwulsyjnie przy twarzy.

Siennik, twardy jak deska, bez śladu bielizny, tak był wąski, że chłopak leżeć musiał zwinięty w kłębek, nie mogąc wyciągnąć się, ani wyprostować. Paltocik zastępował kołdrę; trochę zgarniętego ubrania służyło za podstawę małej, skurczonej poduszeczce.

Jan Łada.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wczoraj przez Izbę dla osądzenia zachowania się posła Mengera na posiedzeniu Izby w d. 18 b. m., i wyrażenia mu nagany, oraz powzięło Koło uchwały w tej sprawie, ale jednomyślnie uznano ten ustęp posiedzenia jako poufny zupełnie.

W dalszym ciągu posiedzenia Koła posłowie Chrzanowski i Kozłowski streścili krótko przebieg obrad w lecie r. b. komisyi izbowej (której są także członkami), roztrząsającej rządowy projekt ustawy, która ma na celu powstrzymanie pijaństwa i ma obowiązywać we wszystkich krajach monarchii, a jest rozwinięciem ustawy uchwalonej przed kilkunastu laty dla Galicyi na wniosek posłów polskich. Przedstawili zarazem, że polscy członkowie tej komisyi zgadzali się z postanowieniami projektowanej ustawy i przeprowadzili przyjęcie przez komisyę kilku stosownych poprawek. Ale większość komisyi nie przyjęła poprawki ich do § 6 ustawy, poprawki, zgodnej z zasadą autonomii, iżby wydanie szczegółowych postanowień pozostawiono Sejmom krajowym, gdyż postanowienia szczegółowe winny być zastosowane do miejscowych stosunków, odmiennych w każdym kraju. Przeto zażądali od Koła upoważnienia, aby poprawkę tę przedłożyli Izbie jako wniosek mniejszości komisyi. Koło po krótkich rozprawach zgodziło się jednomyślnie na to żądanie.

Poseł Popowski zażądał upoważnienia do przemawiania w Izbie poselskiej z upomnieniem o rewizyę rozporządzeń, tyczących się wydawania rewersów demolacyjnych na budynki, stawiane w obrębie przedfortyfikacyjnym. — Poseł Chrzanowski przedstawił, że jakkolwiek sprawa ta należy do zakresu działania delegacyj wspólnych, przed któremi ministerstwo wojny staje i odpowiada, a na posiedzeniach delegacyj tak w r. z. jak i w r. b. przedłożył odnośne petycye i domagał się: 1) rewizyi i zniesienia obowiązku dawania rewersów demolacyjnych; 2) zanim to nastąpi (co wymaga porozumienia się z rządem węgierskim), żądał uwolnienia od dawania rewersów demolacyjnych właścicieli budynków, stawianych na tych przestrzeniach, których zabudowanie nie zmniejsza w niczem siły obronnej obozu oszańcowanego lub twierdzy, zgadzał się na poruszenie tej sprawy także w Izbie poselskiej, ale pod warunkiem, aby nie łączyć obu tych żądań w jedno, bo wówczas zadośćuczynienie drugiemu żądaniu byłoby odroczone na długo. — Poseł Popowski oświadczył, że się do tego warunku zastosuje, i Koło dało mu żądane upoważnienie.

Wreszcie toczyły się w Kole dalsze obrady nad budżetem wydatków i dochodów państwa na rok 1893, a z kolei nad budżetem ministerstwa oświecenia i wyznań. Cały szereg posłów zapisał się do głosu w tych rozprawach. A mianowicie: poseł Roszkowski zażądał upoważnienia do przemawiania w Izbie poselskiej przy obradach nad budżetem ministerstwa oświecenia i opowiedział treść mowy, którą mieć zamierza. Między innemi chce domagać się, aby w szkołach średnich poświęcano więcej czasu nauce języków żyjących, a mniej nauce języka greckiego; powtórzy żądanie, aby gimnastyka była obowiązkową we wszystkich szkołach średnich, aby zniżono opłatę czesnego w gimnazyach i t. d.

Poseł Kozłowski przedstawił także Kołu myśli, które zamierza rozwijać w przemowach swoich w komisyi budżetowej i w Izbie poselskiej wśród rozpraw nad budżetem ministerstwa oświecenia. Między innemi wspomniał, że reforma w planie nauk w szkołach średnich, którą inaugurował swoim reskryptem minister Gautsch, jest dobra, ale jest to tylko początek; należy iść w tym kierunku dalej. Wykazał, że dążność, aby kobiety uczęszczały na prelekcye do uniwersytetów, jest spaczeniem wielkiego a odmiennego posłannictwa kobiet w świecie.

Poseł X. Ruczka wykazał potrzebę przemówienia przy budżecie ministerstwa wyznań dla wyrażenia żądania, iżby przedłożono Izbie jego wniosek, podany już przed dwoma laty, a zgodny z uchwałą Sejmu galicyjskiego, iżby właściciele dóbr, niemieszkający w parafii, w której leżą ich dobra, należeli do konkurencyi parafialnej, utrzymującej budynki kościelne. Sejm galicyjski chce zastosować krajową ustawę o konkurencyi kościelnej do powyższej zasady, ale nie może tego uczynić, dopóki nie będzie uchwaloną przez Radę państwa zaprojektowana w jego wniosku zmiana w ustawie zasadniczej odnośnej. Wielu właścicieli, niemieszkających w dobrach swoich, płaci dobrowolnie składki konkurencyjne, ale między włościanami jest wielkie nieukontentowanie z tego powodu, iż powyższa zasada nie jest powszechnie przyjęta.

Przewodniczący Jaworski oświadczył, że poczyni starania, aby wniosek posła X. Ruczki postawiono na porządku dziennym obrad, chociaż sprzeciwia się temu głównie nietyle lewica, co pewna grupa w stronnictwie hr. Hohenwarta, która nie zgadzając się zupełnie na wspomnianą ustawę zasadniczo, nie chce wdawać się w jej popieranie. Lecz popiera żądanie posła Ruczki, aby przemówił w tej sprawie w Izbie poselskiej. Koło zgodziło się na żądanie posła X. Ruczki.

Dalej żądali upoważnienia Koła do przemawiania w Izbie poselskiej wśród rozpraw nad budżetem ministerstwa oświaty posłowie Piniński i Sokołowski, wskazując treść przemów, które mieć zamierzają tak co do budżetu wydatków ministerstwa oświecenia, jak i co do reformy planu nauk. — Poseł X. Chotkowski wykazywał, że ustawa o polepszeniu bytu stanu duchownego nie polepsza go wcale; dalej przedstawiał, iż szkoła nie rozwija dostatecznie w uczniach uczucia religijnego i moralnego, i że potrzebną jest reforma tak szkół ludowych, jak i średnich. — Poseł Cieński przemawiał także za potrzebą reformy szkół, a poseł Potoczek za zniesieniem opłaty czesnego w gimnazyach.

Ponieważ jeszcze wielu posłów zapisanych było do głosu przy obradach nad ministerstwem oświecenia i jego budżetem, przeto dla spóźnionej pory dalsze obrady odłożono do następnego posiedzenia.

Rada państwa.

Wbrew oczekiwaniom, sobotnie posiedzenie Izby poselskiej przeszło wcale spokojnie. Mniemano powszechnie, że burzliwe sceny z piątku ponowią się i na sobotniem posiedzeniu i że przyjdzie do gwałtownych starć parlamentarnych. Tymczasem rzeczy ułożyły się gładko. Jak już czytelnikom z sobotnich telegramów wiadomo, zażądał dep. Masaryk złożenia komisyi, mającej orzec o naganie dla Mengera, który zarzucił Masarykowi „niesumienność, gburowatość,“ a wreszcie nazwał go zdrajcą stanu. W imieniu Młodoczechów złożył dep. Kaizl deklaracyę, iż znieważenie czeskiego prawa państwowego, jakiego się dopuścił Menger, obraziło najdotkliwiej prawne przekonania Młodoczechów i całego narodu czeskiego. Również przeciw brutalnym oświadczeniom Mengera zaprotestował dep. Deym w imieniu konserwatywnej wielkiej własności czesko-morawskiej.

Prezydent oświadczył, że stosownie do regulaminu spowoduje złożenie komisyi, mającej orzec o naganie dla Mengera i sprawozdanie jej postawi na porządku dziennym następnego posiedzenia.

Na tem zamknięto dyskusyę jeneralną, poczem zabrał głos jeneralny sprawozdawca budżetu dep. Szczepanowski. Przypomina on, iż p. Plener wyraził ubolewanie z tego powodu, iż nie mamy tu silnie zwartej większości z politycznym programem. To ubolewanie może każdy podzielać. Wskutek tych stosunków jest położenie sprawozdawcy trudnem. Jest on sprawozdawcą w tej sesyi, w której wielkie, umiarkowane partye Izby stanęły na stanowisku politycznego zawieszenia broni, w celu załatwienia nadzwyczajnych zadań ustawodawczych. Mowca nie czuje się uprawnionym przemawiać tu tylko w imieniu jednej partyi, lecz musi dać wyraz wspólnym uczuciom istniejącej teraz większości, prawda, tylko większości dla załatwienia spraw, nie zaś większości politycznej.

Polacy wogóle nie brali w dyskusyi udziału. To milczenie w obecnej chwili tłómaczy sprawozdawca tem, że Koło polskie przejęte jest tem przekonaniem, że od półtora roku, odkąd prezes Koła zapatrywania swego stronnictwa jasno i wyraźnie wypowiedział, nie zmieniło się nic i nie zaszło nic takiego, coby mogło dać powód Kołu do ponownego wyłuszczenia swoich zapatrywań.

Skarżono się tu na niemoc parlamentu. W ostatnich czterech dniach widzieliśmy, iż tak zwana niemoc parlamentu nie polega na braku przekonania co do ważnych kwestyj zasadniczych. Widzieliśmy, iż wystarcza tylko poruszyć jakąś ważną kwestyę polityczną, aby natychmiast wywołać najenergiczniejsze oświadczenia polityczne. Obecne polityczne zawieszenie broni jest dla wielkich partyj zaparciem się siebie samych, gdyż nie wysuwają one na porządek dzienny pewnych zasadniczych kwestyj, które im leżą na sercu, a te partye, które nakładają na siebie taką polityczną wstrzemięźliwość, spełniają tem samem czyn polityczny. Okazuje się, iż wielkie ekonomiczne kwestye są także w stanie zjednoczyć większość i że wspólny ekonomiczny interes wywiera wielką siłę i usuwa wszelkie spory w kwestyach politycznych. Jest to bardzo ważny polityczny rezultat.

Właśnie obecny budżet mógł dać powód do ważnych rozpraw nad takiemi kwestyami; z tej sposobności jednak nie skorzystano. Partya (antysemici), która siebie sama nazywa ekonomiczną i socyalno-reformatorską, zadowolniła się tem, aby powtórzyć ujemny swój sąd o traktatach handlowych, o Towarzystwie żeglugi parowej, o regulacyi waluty, o podatku giełdowym, o Lloydzie, o zakładach wiedeńskich, wogóle mówiła o tem, cośmy tu już raz słyszeli. Parlamentarne *menu* z tak odegrzanych potraw nie bardzo smakuje. Wyliczenie tych rozmaitych przedłożeń wywarło na mowcę to wrażenie, iż żadna partya nie potrzebuje się wstydzić, że współdziałała przy wypracowaniu tych przedłożeń. Jeśli najbliższe lata przyniosą nam również takie przedłożenia, to Izba może być zadowolnioną z wyzyskania swego parlamentarnego okresu. Z konkretną inicyatywą nie wystąpiła ta partya. Znieważenie nieobecnego arcybiskupa, oraz obecnego prałata, nie może być przedmiotem ogólnej dyskusyi.

Mowca omawia następnie wywody dep. Romańczuka, który zauważył, iż pewne koncesye, jakie porobiono jego partyi, zostały ukrócone przez sposób ich przeprowadzenia. Bezwzględne uznanie poczynionych koncesyj byłoby się bardziej przyczyniło do zapewnienia sobie dobrej woli do dalszej życzliwości na przyszłość i do wzmocnienia stanowiska tych, którzy tego programu się trzymają. Wspomnioną przez Romańczuka emigracyę z Galicyi należy raczej odnieść do specyalnych stosunków. Ludzie ci zostali, jak się zdaje, obałamuceni niespełnionemi przyrzeczeniami i złudzeni przedstawieniami; czy ten ruch był samoistny, czy też z zewnątrz importowany, tego mowca nie chce rozstrzygać.

Jeżeli się chwilowo znajdujemy w stadyum politycznego zawieszenia broni, to to stadyum jest usprawiedliwione istnieniem wielkich zadań, które dopiero w połowie spełniliśmy. Rozwiązywanie tych zadań nie jest oznaką niemocy, lecz raczej oznaką siły parlamentu; z drugiej zaś strony program parlamentu nie jest nieograniczony. Polityki nie można robić bez polityki. Znajdujemy się w prowizoryum; to prowizoryum się skończy, a przeto musimy szukać podstawy dla przyszłej akcyi. Powołanie do rozwiązania wspólnych zadań, różnych, nawet opozycyjnych partyj, może być również środkiem do tego, abyśmy także w przyszłości na polu politycznem doszli do pewnej harmonii. Wspólny interes państwa musi stać ponad interesami stronnictw, a spodziewam się, że rozprawy nad budżetem w tym roku przyczynią się do wzmocnienia poczucia tego wspólnego interesu państwa. (Oklaski; mowca odbiera powinszowania).

Następnie uchwalono przejście do dyskusyi szczegółowej. Przeciw głosowali Młodoczesi i antysemici. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Na porządku dziennym jest **sprawozdanie komisyi, mającej orzec o naganie dla Mengera**. Komisya ta wybraną została przez poszczególne sekcye Izby, a w skład jej weszli posłowie: Tuczek, Plener, Treuinfels, Czerkawski, Eugeniusz Abrahamowicz, Bareuther, Nitsche, August Weeber, Fuchs. Komisya ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym Plenera, jego zastępcą Czerkawskiego. W dyskusyi, trwającej dwie godziny, uczyniono ze strony konserwatywnej wniosek wyrażenia nagany Mengerowi. Ze strony lewicy przedłożono następujący wniosek: „Komisya uważa oświadczenia Mengera za zasługujące na naganę, ale skoro prezydent wezwał już Mengera do porządku, skoro Masaryk zaznaczył, iż nie czuje się osobiście obrażonym, skoro wreszcie Menger oświadczył, że nie miał zamiaru Masaryka obrazić, przeto komisya sądzi, iż dla Izby odpada powód wyrażenia nagany.“ **Przy głosowaniu przyjęto 5 głosami przeciw 3 wniosek wyrażenia nagany Mengerowi.** Za naganą głosowali: Tuczek, Treuinfels, Czerkawski, Abrahamowicz i Fuchs; przeciw: Bareuther, Nitsche i Weeber. Przewodniczący Plener nie głosował. Referentem dla Izby wybrano Fuchsa, oraz uchwalono, aby obrady w tym przedmiocie toczyły się na poufnem posiedzeniu.

Wystawa krajowa.

W sprawie Wystawy krajowej, w roku 1894 we Lwowie odbyć się mającej, odbyły się wczoraj w niedzielę w mieście naszem dwa zgromadzenia.

Pierwsze odbyło się o godzinie 12 w południe w Towarzystwie rolniczem krakowskiem. Przybyli na nie przewodniczący JE. hr. Jan Tarnowski z kompletem członków komitetu oraz prezesowie Towarzystw okręgowych rolniczych z zachodniej części kraju. Obecny był także p. Władysław Struszkiewicz, inspektor kultury krajowej, który umyślnie na to posiedzenie przybył z Wiednia. Prezydyum Wystawy krajowej reprezentowali: JE. prezes książę Sapieha, wiceprezes p. Gorayski i dyrektor Marchwicki. Zebranie zagaił JE. hr. Tarnowski i prosił ks. Sapiehę o objęcie dalszego przewodnictwa. Prezes Wystawy przedstawił w głównych zarysach dotychczasowe zabiegi około urządzenia Wystawy i prosił o poparcie. P. dyrektor Marchwicki wyjaśniał szczegóły, odnoszące się do zakresu i organizacyi Wystawy. Inspektor kultury krajowej p. Struszkiewicz gorąco zaznaczał potrzebę poparcia Wystawy przez kraj cały. W toku dyskusyi wykazano potrzebę przedstawienia na Wystawie koni roboczych i remont włościańskich oraz bydła włościańskiego; wskazano też potrzebę postarania się o zasiłki, któreby dozwoliły włościanom obesłać Wystawę zarówno produktami z dziedziny rolnictwa, jak przemysłu domowego.

W końcu uchwalono, że komitet Towarzystwa ma się uważać jako subkomitet komitetu głównego Wystawy krajowej i przysługuje mu prawo kooptacyi. Subkomitet ten wybierze ściślejszą komisyę i będzie postępował samoistnie, w główniejszych sprawach porozumiewając się z centralnym komitetem.

Drugie zgromadzenie odbyło się o godzinie 4 po południu w sali Rady miejskiej. Zapełniła się szczelnie cała sala i na zgromadzenie przybyło przeszło 200 osób, mianowicie rolników, fabrykantów, przemysłowców, rękodzielników, a również zjawił się liczny zastęp inteligencyi. Między innymi widzieliśmy p. delegata Laskowskiego, profesorów Uniwersytetu, profesorów Szkoły przemysłowej, artystów malarzy z prezesem Koła literackiego Juliuszem Kossakiem, reprezentantów prasy miejscowej. Przybyli także posłowie sejmowi, w Krakowie bawiący, komitet Towarzystwa rolniczego krak. z JE. hr. Janem Tarnowskim, oraz inspektor kultury krajowej p. Struszkiewicz. Prezydyum Wystawy reprezentowali ks. Adam Sapieha, wiceprezesowie prezydent Krakowa Dr Szlachtowski i członek Izby panów p. August Gorayski; dalej obecny był dyrektor Wystawy p. Marchwicki, członkowie sekcyj z zachodniej części kraju. Ze Lwowa byli pp. poseł Teofil Merunowicz i Juliusz Starkel. Galerya licznie zapełniona.

Zebranie zagaił prezydent miasta Dr Szlachtowski i zaznaczył, że powodzenie Wystawy zależy nietylko od pracy komitetu, ale od poparcia całego kraju. Każdy powiat i każde miasto powinny się przyczynić do powodzenia Wystawy. Wracające z Wiednia prezydyum Wystawy pragnęło się porozumieć z obywatelami Krakowa i zachodniej części kraju i w tym celu zwołane zostało dzisiejsze zgromadzenie.

Zabrał głos prezes komitetu książę Sapieha i zaznaczył, że inicyatywa do urządzenia Wystawy wyszła od współobywateli naszych, którzy są dopiero w początkach rozwoju swej działalności, to jest od przemysłowców naszych i rękodzielników. Daleko im do tego dziś jeszcze, żeby współzawodniczyć z zagranicą, ale pojmują oni własny interes, pragną zmierzyć swe siły i pokazać krajowi i po za krajem, do czego są zdolni Wierząc w pożyteczność tej inicyatywy, poszliśmy za nią. Dziś około urządzenia Wystawy czynne są wszystkie elementa w kraju i kraj połączył się z nami i bierze udział w dziele Wystawy. Tu przybyliśmy prosić o pomoc. Nie mogłaby się udać Wystawa i nie byłaby krajową, gdybyście nam nie chcieli podać ręki.

Z polecenia mandantów udaliśmy się do N. Pana z prośbą o przyjęcie protektoratu Wystawy. Za słaby jest wyraz, że doznaliśmy **łaskawego** przyjęcia; mam prawo twierdzić, że zostaliśmy **ciepło** przyjęci (oklaski). Z wyrazu twarzy i słów N. Pana poznaliśmy, że życzy sobie Wystawy, że rozwoju jej zupełnego ze serca pragnie i dla niej osobno do kraju przybędzie (oklaski).

Wobec tego już nie honor powiatów wschodnich lub zachodnich Galicyi wymaga jej powodzenia, ale honor Polski! My nie staniemy do popisu przed publicznością z Tarnowa, Przemyśla, Rzeszowa, my staniemy z Wystawą wobec Europy, ponieważ panujący na nią przybędzie. — Dziś powinniśmy wszyscy dążyć do tego, by Wystawa się udała i zaświadczyła, że stoimy w rzędzie narodów żywych. Będzie może nasza Wystawa słabszą niż w Pradze, ale Praga jest alfą i omegą Czech, gdy Wystawa we Lwowie będzie reprezentować $1/3$ część narodu. Acz słabsza od wystawy w Pradze, Wystawa we Lwowie będzie świetną w porównaniu do tego, że pracy jednej trzeciej części narodu będzie wyrazem.

Nie wątpi mowca, że zgromadzeni podadzą ciepłą i pomocną rękę dziełu Wystawy. Apeluje do serc polskich, ufny, że serdecznej, bratniej dłoni nie odmówią. (Huczne oklaski).

Następnie zabrał głos prof. Zoll i przemówił w te słowa: Nie porozumiawszy się z nikim, przemawiam we własnem oczywiście imieniu, ale znając Kraków, sądzę, że to, co wypowiem, znajdzie nietylko aprobatę u wszystkich tu obecnych, ale dźwięcznem odezwie się echem w sercach wszystkich Krakowian. Pragnę bowiem przedewszystkiem wyrazić szczerą i gorącą podziękę czcigodnemu księciu Sapieże za piękne, wzniosłe i ciepłe słowa, tu wypowiedziane (żywe oklaski), pragnę następnie wyrazić to samo podziękowanie wszystkim, którzy do tak pięknego dzieła, jak niem jest Wystawa krajowa, rękę przyłożyli, pragnę wreszcie wyrazić to serdeczne życzenie, aby dzieło powyższe jak najlepszym uwieńczone zostało skutkiem. (Oklaski).

Wiadomość, że ukochany nasz monarcha raczył przyjąć protektorat nad przyszłą Wystawą, w kraju naszym powszechną wywołała radość, a tego nie potrzebuję dodawać, jak silną rękojmię powodzenia Wystawy protektorat ten nam daje i jaką otuchą napełnia tych, którzy myśl urządzenia wystawy podjęli. Można co do znaczenia Wystawy rozmaitego być zdania, tego jednak nikt nie zaprzeczy, że jeżeli urządzoną będzie przez pewien naród, wykaże miarę w rozwoju jego ekonomicznym Gdybyśmy nie byli widzieli wystawy w Peszcie i w Pradze, nie bylibyśmy mieli wyobrażenia o olbrzymim postępie, jakiego Węgry, a jeszcze bardziej Czesi w ostatnich czasach na polu ekonomicznem dokonali.

Kraj nasz nie znajduje się w tak szczęśliwych warunkach, zamieszkany jest zresztą, jak słusznie podniósł książę Sapieha, przez pewną tylko część naszego narodu, jednakże i tu nie brak rozwoju w pewnych kierunkach ekonomicznych. Dowodem tego skromna, niedawno w naszem mieście urządzona wystawa, która pod niejednym względem wykazała na polu ekonomicznem postęp w porównaniu z tem, co było na dawniejszej we Lwowie urządzonej Wystawie krajowej.

Przyszła Wystawa zakrojona jest na wiele szersze rozmiary, ale do powodzenia jej nie przyczynią się zamiary szlachetnych inicyatorów, jeżeli udział mieszkańców kraju naszego w niej miałby być nieliczny. Zdaniem mojem, powinni wszyscy, pracujący na polu ekonomicznem, mieć sobie to za obowiązek patryotyczny, aby udziałem swoim przyczynić się do powodzenia Wystawy.

Miejmy odwagę pokazać światu, czegośmy pod względem ekonomicznym dokonać potrafili, niech się o tem dowiedzą swoi i obcy. Mówię z naciskiem o swoich, bo niestety sami nie wiemy, gdzie i w jakim stopniu przemysł nasz krajowy się rozwinął. Gdybyśmy o tem wiedzieli, nie sprowadzalibyśmy wielu przedmiotów z poza granic kraju, które w równie dobrych warunkach od naszych przemysłowców nabyć możemy. (Burzliwe oklaski).

Jeżeli polska sztuka wzbudza dzisiaj podziw w całym świecie, jeżeli i polska nauka zdobywa sobie w nim coraz większe uznanie, to mam przekonanie, iż i Wystawa krajowa, poparta ze strony wszystkich czynników, przyczyni się do wzmocnienia powagi, jaką naród polski zjednał sobie u obcych, i da Bóg, zdobywać będzie coraz więcej. Co do Krakowa, nie wątpię na chwilę, że w miarę sił swoich weźmie udział w Wystawie krajowej. (Brawo).

Następnie przemawiał dyrektor Wystawy, p. Marchwicki, i podał szczegóły o organizacyi i zasobach finansowych Wystawy. Wystawa będzie ściśle krajową, ale na nią będą otwarte drzwi każdemu Polakowi, gdziekolwiek on mieszka, i zewsząd praca polska znajdzie gościnę (oklaski). Jedynie do działu machin zostaną dopuszczone obce wyroby, aby nasz rzemieślnik i przemysłowiec mógł się rozpatrzeć w tych dźwigniach przemysłu, ich praktyczności i pożytku. W Wystawie angażowanym jest honor Polski i mamy przedstawić obraz cywilizacyi polskiej, dlatego przybyliśmy do Krakowa, bo wyrazem tej cywilizacyi najpiękniejszym jest właśnie Kraków. Mowca widzi z licznego zgromadzenia, że życzenia Prezydyum Wystawy się urzeczywistnią i Kraków w tej pracy zabłyśnie tak, jak nieraz umie błyszczeć (oklaski).

Na zakończenie prezydent Dr Szlachtowski wyjaśnił, iż komitet centralny udał się do Rady miasta o utworzenie komitetu miejscowego, o wybór dwóch członków komitetu wykonawczego i o subwencyę. Wyboru dwóch członków komitetu wykonawczego Rada dokonała w osobach pp. Dra F. Jakubowskiego i prof. Dra Bandrowskiego; wnioski o wybór komitetu miejscowego ma przedłożyć sekcya prawnicza Rady, toż samo wnioski o subwencyę będą przez właściwą sekcyę Rady uchwalone.

Zabierali jeszcze głos p. Skirliński, właściciel dóbr, domagając się wyboru jednego komitetu miejscowego wspólnego, złożonego z ziemian i obywateli miasta, oraz p. Wincenty Wdowiszewski, żądając potwierdzenia członków, wezwanych przez komitet centralny z Krakowa do sekcyj, jako tworzących komitet miejscowy.

Po wyjaśnieniu, udzielonem w tej mierze przez p. dyrektora Marchwickiego i gdy nikt już do głosu się nie zapisał, zamknął przewodniczący posiedzenie.

W sprawie kursów Baranieckiego

otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako jeden z najdawniejszych profesorów kursów Baranieckiego, upraszam Szanownego Pana o pomieszczenie niniejszego artykułu w sprawie tych kursów.

Na ubiegłem posiedzeniu Rady miejskiej rozpoczęła się dyskusya nad propozycyą sekcyi szkolnej co do utrzymania nadal kursów dla kobiet, założonych przez Adryana Baranieckiego w Muzeum techniczno-przemysłowem.

Kursa te obejmowały trzy oddziały: sztuk pięknych, literacki i przyrodniczy. Wprawdzie założyciel pragnął otworzyć jeszcze dwa inne: gospodarczy i handlowy, ale wykłady na tych kursach nigdy nie wzięły skutku dla braku słuchaczek. Obecnie grono profesorów wykładających w Muzeum proponuje utrzymanie tylko tych kursów, które się okazały żywotne, z jedną zasadniczą zmianą, odnoszącą się do kursów: literackiego i przyrodniczego. Oba te kursy kończono dawniej w ciągu jednego roku. Doświadczenie pokazało już oddawna, że czas to za krótki na obszar wykładanych nauk, ale Dr Baraniecki nie miał na to dostatecznych środków, żeby kursa te rozwinąć. Postanowiono teraz, żeby je wykładać w przeciągu dwu lat, dając tym sposobem uczennicom głębsze i gruntowniejsze wykształcenie. Grono profesorskie uprasza Radę miejską także o subwencyę w kwocie 2500 złr., a sekcya szkolna oba wnioski poparła.

Przeciw tym wnioskom wystąpił na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej p. Henryk Jordan, a przemówienie jego zostało w całości wydrukowane.

Mowca występował przeciwko wnioskom sekcyi szkolnej z dwu powodów. Raz z powodu nowego obciążenia budżetu miejskiego kwotą 2500 złr., a powtóre z zasadniczych względów wychowania i wykształcenia dziewcząt.

Wzgląd pierwszy uważał sam mowca za podrzędniejszy, a my, popierając jego zapatrywania pod tym względem, wspomnimy, że w roku ubiegłym Rada miejska dodała na utrzymanie kursów zaledwie 1100 złr. Grono profesorów proponuje wyższą kwotę na rok przyszły tylko z przezorności, mając jednak nadzieję, że i w tym roku całego kredytu nie wyczerpie.

Ale tam, gdzie chodzi o oświatę, kwestya funduszów, i to tak nieznacznych, gra niewątpliwie małą rolę. W naszem społeczeństwie, którego znaczna część jest odcięta od możności kształcenia się w języku ojczystym, każdy zakład szerzący naukę, zwłaszcza wśród matek przyszłych pokoleń, zasługuje na szczególniejszą opiekę. Trzeba też mieć nie małą odwagę, żeby przykładać topór pod takie zielone i bujne drzewo, jakiem są kursa Baranieckiego.

Pan Jordan podnosił w swojem przemówieniu, jako jeden z głównych argumentów przeciwko utrzymaniu kursów Baranieckiego, istnienie kursów dopełniających, subwencyonowanych także przez Radę miejską.

Mowca rozwinął szczegółowo tę myśl, że kursa uzupełniające mają lepszą organizacyę i lepszy plan naukowy, niż kursa Baranieckiego.

Co do organizacyi różnica ma leżeć w tem, że na kursa uzupełniające składa się egzamin wstępny, i że podczas wykładów profesorowie pytają uczennice. Na kursa Baranieckiego zaś wpisują się uczennice bez egzaminu i profesorowie mogą je pytać w ciągu wykładów, jeśli zechcą. Z pomiędzy tych dwu różnic, kwestya egzaminu wstępnego jest najważniejszą, bo przezeń nie powinny wchodzić na kursa uczennice, któreby nie były należycie przygotowane do ich zrozumienia W teoryi na to zupełna zgoda, ale to jest publiczną w mieście tajemnicą, że egzamina wstępne na kursa uzupełniające są prawie iluzoryczne i że kandydatki z wykształceniem zaledwie szkół normalnych, aby posiadały tylko wzrost odpowiedni, bywają przyjmowane. Pod tym względem więc żadnej różnicy dopatrzeć się nie mogę.

Inna rzecz, jeżeli chodzi o częste egzaminowanie uczennic. W zakładzie Baranieckiego nie było tego zwyczaju; przez to zyskiwano na czasie do wykładu, a skutek okazywał się w praktyce bardzo dobry. Jako długoletni profesor kursów Baranieckiego mogę poświadczyć, że połowa moich uczennic składała egzamin i składała go przeciętnie bardzo dobrze. Dziewczęta mają daleko więcej ambicyi niż chłopcy, i uczą się pilnie bez dyscypliny i rygorów. Połowa uczennic egzaminu nie zdawała, nieraz dlatego, że egzamin dla osób zamożniejszych, które nie pragnęły mieć świadectwa z ukończeniem kursu, miał podrzędne znaczenie. Mimo to nie jedna uczennica, niezdająca egzaminu, uczyła się pilnie, a co do innych, mniej pilnych, przecież się czegoś nauczyły. Nie można jednak twierdzić — jak to czyni p. Jordan — że kto słucha wykładu nauk nie pilnie, wynosi wskutek tego z kursów: „szczerby w charakterze“.

Przechodzimy do najważniejszego punktu, do porównania planu wykładów kursów uzupełniających i kursów Baranieckiego. P. Jordan prześlizguje się tylko przez rozbiór planu kursów uzupełniających, mówiąc: że uczennice przynoszą na te kursy dostateczne wiadomości nauk przyrodniczych ze szkół wydziałowych i dlatego wykłada się im z tego działu tylko geografię fizyczną i hygienę, ale to nie jest zgodne z prawdą. Na kursa uzupełniające przyjmuje się i uczennice z prywatnej edukacyi, nie wymaga się od nich żadnego egzaminu wstępnego z nauk przyrodniczych. Te wychodzą z tak nazwanego uzupełniającego wykształcenia zupełnie jednostronne i niedouczone. A zresztą, czyż nauki przyrodnicze w szkołach wydziałowych mają rzeczywiście taką przewagę nad działem nauk literackich, że równego uzupełnienia nie potrzebują? Wcale nie, grają one w nich stanowczo podrzędną rolę i one właśnie wymagałyby niewątpliwie także gruntownego uzupełnienia. Baraniecki był człowiekiem wszechstronnie wykształconym i rozumiał, że w oświacie rola nauk przyrodniczych wcale nie jest podrzędną. Jeżeli u nas mają one jeszcze dziś takie znaczenie, to tylko dlatego, że te nauki rozwinęły się niezmiernie bujnie w czasie, kiedyśmy stracili niezależność i nie mogli zdążać za postępem cywilizacyi. Rozpisywać się o znaczeniu nauk przyrodniczych wogóle i o ich roli w wykształceniu nie myślę. Sprawa, o którą chodzi, będzie się rozstrzygać nie gdzieindziej, jak w Radzie miejskiej, a tam wsteczne pod tym względem zapatrywania nie mogą z pewnością wziąć skutku. Gdyby rzecz toczyła się przed innem forum, mógłbym znaleść argumenta, przemawiające nawet do najciemniejszych ludzi, mówiąc n. p., że kwaszenie kapusty i ogórków, konserwowanie mięsa, przyrządzanie szynek, wybór mleka, rozróżnienie masła od margaryny nie da się wytłómaczyć na podstawie wiadomości z literatury niemieckiej kursów uzupełniających.

Pan Jordan nie znajduje żadnych braków w kursach uzupełniających, ale pozwala sobie wydziwiać nad planem kursów muzealnych, mówiąc, że tam wykładają się rzeczy, które „zawierają aż nadto do obałamucenia główek niedojrzałych.“ — Cóż położono na tym indeksie, co jest w stanie paczyć serce i umysł dziewcząt? Oto, według mówcy, szereg nauk przyrodniczych oraz historya filozofii. Co do nauk przyrodniczych, to szkoda inkaustu, żeby maczać w nim pióro gwoli ich obrony. Tej one nie potrzebują. Każdy bowiem przyzna: że rozpatrywanie przyrody od ślicznie gwiazdami uhaftowanego firmamentu do głębin rojących się życiem oceanów, że widok tęczy, woń rodzimych kwiatów, dźwięk słowiczego śpiewu mają w sobie tylko takie pierwiastki, które budzą w nas najszlachetniejsze uczucia.

A co do zarysu historyi filozofii, to zaprawdę wielka to hardość wobec Rady stołecznego miasta natrząsać się z jej znaczenia. Więc kobieta wykształcona powinna wiedzieć, kto był jakimś mniej wybitnym a może i podrzędnym autorem francuskim lub niemieckim, ale to jej przewróci w głowie, jeżeli będzie wiedziała, co zacz był: Sokrates, Plato, św. Augustyn, św. Tomasz z Aquinu, Leibnitz i Herbert? Możebyśmy powrócili do jeszcze dawniejszego typu „wykształcenia,“ które się ograniczało do paplania po francusku i bębnienia na fortepianie!

Nie, prawdziwa i gruntowna nauka jeszcze nikomu nie zaszkodziła; nie, oświata pod żadnym względem nie jest trucizną; o hyperprodukcyi inteligencyi mówią tylko zacofańcy; dla wszystkich światło wiedzy jest potrzebne, bo za niem idzie poznanie prawdy. Światła, więcej światła! światła pod każdym względem, nie w jednostronnym kółku literackim, w jakim się obracały nasze babki, to powinno być zawsze naszem hasłem.

Mówca chce, żeby grono profesorów Muzeum szukało praktycznych kierunków nauki, ale sam nie wie jakich. My jednak znamy je i dajemy więcej jak jeden, bo podstawę do wszystkich. Która z dziewcząt skończy kursa uzupełniające, z ciasnym programem literackim, ta może się z czasem zgłaszać do prelegenta z żalem, że nie umie nic „tylko utrzymywać uczniów na stancyi.“ Inaczej z uczennicami Muzeum, które odebrały nie jednostronne wykształcenie. Wszystko, co nas otacza w XIX w. wygodą i ułatwieniem, bez których już się obejść nie potrafimy, to zawdzięczamy naukom przyrodniczym. One dają dziś klucz do wszystkich zawodów przemysłowych i fabrycznych. Uczennice z muzeum, które słuchały fizyki, mają ułatwioną drogę jako telegrafistki; te, które wy-

słuchały chemii, łatwiej znajdą zajęcie w farbiarni, mydlarni i wielu innych zawodach; zajmujące się botaniką mają otwartą drogę do ogrodnictwa, i tak jest ze wszystkiem, co się tyczy przyrody. Bo przyroda jest dziś potężna pani, która darzy ludzi nietylko światłem wiedzy, nietylko zadowoleniem poznania prawdy, nietylko szczęściem odczucia harmonii, ale i powszednim chlebem na każdem polu i na każdym kroku. Nasze babki nie dlatego były zacne, że się na naukach przyrodniczych nie znały, tylko mimo to były zacne. A ich wnuczki, jeżeli chcą z żywymi iść naprzód, mogą pozostać zacne i być jeszcze zacniejsze, choćby się całą duszą oddały badaniu przyrody.

W przemówieniu p. Jordana nie mogę się dopatrzeć zgodności między wywodem całej rzeczy a wnioskami, do których dochodzi. Przemawia stanowczo przeciw kursom muzealnym, a wnosi, żeby je utrzymać przez rok, co gorsza według dawnego planu, to jest, żeby kursa kończyły się w ciągu jednego roku. A któż poprzednio dowodził, że nauki w kursach Baranieckiego kształcą niedouków dlatego, bo czas, w którym się wykłady odbywają, nie dozwala na należyte ich rozwinięcie? Właśnie dlatego, żeby program nauk pogłębić, proponuje grono profesorów dwuletnie trwanie kursów.

Znam skład Rady miejskiej stołecznego miasta Krakowa i nie lękam się, żeby wnioski grona profesorskiego z muzeum, poparte przez sekcyę szkolną, miały przepaść. Gdybym jednak miał zaszczyt zasiadać w tak dostojnem gronie, zmodyfikowałbym je nieco i to właśnie wskutek przemówienia p. Jordana. Wykazało ono najdobitniej wadliwą jednostronność kursów uzupełniających. Gdyby świetna Rada zatwierdziła projekt grona profesorów muzealnych na dwa lata, byłoby może najlepiej. Z jednej strony grono przekonałoby się, czy dwuletnie kursa literackie i przyrodnicze są pożądane i praktyczne. Z drugiej, byłby czas zastanowić się nad tem, o ile należy uzupełnić kursa dopełniające, żeby one rzeczywiście odpowiadały swej nazwie. Może być, że okazałoby się rzeczą najpraktyczniejszą połączenie obu tych instytucyj. Przemawiałem za tem w gronie moich kolegów w muzeum, ale cofnąłem się z takim wnioskiem, skoro się dowiedziałem, że ta rzecz nie da się załatwić na jednem posiedzeniu Rady i nie od niej tylko zależy. Kursów Baranieckiego zaś nie można było narażać na jakąkolwiek przerwę. Nawet po złączeniu się z innemi, powinny one zachować swoją nazwę kursów Baranieckiego. Tego wymaga pamięć człowieka, tak zasłużonego dla miasta i oświaty kobiet. Nie wychowywał on ani humanistek, ani przyrodniczek, ale kobiety ogólnie wykształcone, dzielne pionierki w szerzeniu oświaty nawet na dalekich kresach. Cześć jego pamięci, której się coś więcej od nas niewątpliwie należy, niż znosić to, co posiał, co żyje i co nie przestało się rozwijać. *Józef Rostafiński.*

Jakkolwiek nie zgadzamy się ze wszystkiemi wywodami i uwagami szanownego autora, to jednak pomieściliśmy powyższe pismo, bo rzecz jest zbyt ważna i zależy bardzo na wszechstronnem jej wyświetleniu, co nastąpić może tylko w drodze swobodnej dyskusyi, dla której chętnie otworzyliśmy łamy naszego pisma. *(Przyp. Red.).*

KRONIKA.

Kraków 21 listopada.

— **Prezydentowi miasta** Drowi Szlachtowskiemu składało życzenia wczoraj, jako w dniu imienin, gremium urzędników Magistratu krakowskiego pod przewodnictwem p. radcy Zawiłowskiego. Dziękując za życzenia, podniósł p. prezydent, iż podczas ostatniej bytności swojej w Wiedniu, zkąd powrócił przedwczoraj, doznał od Najj. Pana szczególnych względów, a Monarcha wypytywał się troskliwie o zdrowotny stan miasta i wypowiedział wyrazy zadowolenia, iż epidemia tak skutecznie stłumioną tu została. Szef sekcyi w Ministerstwie spraw wewnętrznych p. Erb wyraził gorące podziękowanie p. Szlachtowskiemu za to, iż organa gminy tak dzielnie przyczyniły się do stłumienia cholery.

— **Z Uniwersytetu.** P. Jan Nowicki, rodem z Warszawy, uzyskał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

— **Akademia Umiejętności** wydzierżawiła w dniu dzisiejszym Szczawnicę na lat 18 p. Feliksowi Wiśniewskiemu.

— **Z teatru.** W sobotę odegrano komedyę Sarneckiego: *Febris aurea.* Recenzyę zamieścimy jutro, a dziś zaznaczamy, iż teatr był pełny, a autora wywoływano. Również i wczoraj na *Pierwiosnkach* był teatr licznie zapełniony publicznością, a p. Trapszównie ofiarowano pyszny kosz kwiatów.

P. Mieczysław Frenkiel przybył dziś do Krakowa i jutro wystąpi po raz pierwszy w *Dworze w Władkowicach.* Z powodu, że p. Frenkiel otrzymał od dyrekcyi teatrów warszawskich urlop tylko na dni 7, przeto występy jego odbywać się będą (oprócz piątku) codziennie, aż do niedzieli włącznie.

— **Otwarcie zakładu kontumacyjnego w Krakowie.** Weterynarz krajowy p. Littich przybył do Krakowa w sprawie otwarcia zakładu kontumacyjnego i odbył w tej sprawie dzisiaj przed południem naradę z p. prezydentem miasta Drem Szlachtowskim. Zanim otwarcie nastąpi, musi gmina prosić Namiestnictwo o skollaudowanie budowy i sprawdzenie przez organa rządowe, czy zakład odpowiada wszystkim wymogom sanitarnym, poczem dopiero Namiestnictwo przedłoży wniosek odpowiedni Ministerstwu spraw wewnętrznych, które po porozumieniu z Ministerstwem handlu oznaczy termin otwarcia Zakładu.

— **W Kole artystyczno-literackiem** odbędzie się w wigilię św. Katarzyny dnia 24 b. m. raut z tańcami dla członków Koła i dla wprowadzonych przez nich gości.

— **Koncert na rzecz pomnika Kolberga.** Komitet, urządzający koncert na dochód pomnika Oskara Kolberga, donosi, iż dochód z koncertu przedstawia się, jak następuje: ze sprzedaży biletów i programów 285 złr. 22 ct., dyrektor Żeleński honoraryum za fejleton w *Czasie* 19 złr. 78 ct., dyrektor Barabasz 10 złr. — razem 315 złr. 90 ct. Rozchód wynosi 309 złr. 28 ct. Pozostaje zatem na pomnik czysty dochód w kwocie 5 złr. 72 ct.

J. Łepkowski, prezes. *M. W. Barański,* sekretarz.

— **Towarzystwo tatrzańskie.** Dnia 15 b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału Towarzystwa tatrzańskiego, na którem załatwiono następujące sprawy: 1) przyjęto do grona Towarzystwa 12 osób; 2) uchwalono złożyć podziękowanie p. Teresie Jabłkowskiej w Lubostroniu za gorliwe wspieranie celów Towarzystwa; 3) przystąpiono, jako założyciel, do Tow. pomocy naukowej w Zakopanem z wkładką 25 złr.; 4) odczytano pismo komitetu Towarzystwa muzeum tatrzańskiego im. Chałubińskiego, w którem tenże dziękuje za otrzymaną zapomogę w kwocie 50 złr. na częściowe pokrycie niedoboru kosztów budowy muzeum, tudzież za życzliwą zapowiedź przyjścia z pomocą zarządowi muzeum tatrzańskiego w miarę funduszów; 5) przyjęto do wiadomości odpis reskryptu Wydziału krajowego do Rady powiatowej w Nowym Targu, według którego Wydział krajowy wskutek uchwały sejmowej z d. 26 marca 1892 asygnuje 4000 złr., jako częściowe pokrycie kosztów budowy subwencyonowanej drogi gminnej w Zakopanem przez Jaszczurówkę do Łysej Polany; 6) odczytano pismo Namiestnictwa z d. 24 października b. r., donoszące, że p. minister wyznań i oświaty reskryptem z d. 24 lipca b. r. przyjął wybór pp.: Eljasza i Świerza na członków Wydziału szkolnego zawodowej szkoły przemysłu drzewnego do zatwierdzającej wiadomości.

Następnie oznajmił sekretarz, że p. Grondboeck, nauczyciel szkoły zawodowej w Zakopanem, oświadczył gotowość zajmowania się wypożyczaniem książek z biblioteki Towarzystwa w Zakopanem (zawierającej 1.780 tomów) dla gości, bawiących tamże podczas pory zimowej. W końcu przedłożono sprawozdanie szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem za 14 rok szkolny 1891/92. Ze sprawozdania tego wynika, że grono nauczycieli składało się z 16 osób, liczba uczniów wynosiła 111 (95 Polaków, 15 Rusinów, 1 Słowak), z 32 powiatów Galicyi i W. Ks. Krak.; z liczby 111 uczniów oddawało się 31 rzeźbiarstwu ornamentalnemu, 10 rzeźbiarstwu figuralnemu, 24 stolarstwu meblowemu, 16 stolarstwu budowlanemu, 13 tokarstwu, 17 stolarstwu, snycerstwu i tokarstwu przemysłu domowego; różnych zasiłków rozdano ubogim uczniom w kwocie 8.101 złr. 44 ct. (a mianowicie z Ministerstwa wyznań i oświaty 200 złr., z Wydziału krajowego 3.193 złr., z Wydziałów Rad powiatowych 2.261 złr., od różnych osób i Towarzystw 689 złr. 48 ct., za roboty praktyczne w warsztatach szkolnych otrzymali ubodzy uczniowie od dyrekcyi szkoły 1.588 złr. 96 ct., z innych źródeł rozdzielono 169 złr.), nadto udzielało Towarzystwo pomocy naukowej w Zakopanem 12 ubogim uczniom codziennych obiadów.

— **Komisye Rady nadzorczej** krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rozpoczęły wczoraj swoje prace przygotowawcze dla sesyi listopadowej pełnej Rady. Posiedzenia pełnej Rady nadzorczej rozpoczną się we czwartek.

— **Dyrekcya kolei państwowych** donosi, że ze względu na wygaśnięcie cholery, w myśl telegraficznego pozwolenia Namiestnictwa we Lwowie i postanowienia jeneralnej dyrekcyi austr. kolei państwowych we Wiedniu, stacya Podgórze-Bonarka i przystanek Podgórze-Miasto z dniem 20 b. m. znowu dla ruchu osobowego i pakunkowego zostały otwarte.

— **Pożar.** Dziś w nocy przed godziną 2 wybuchł pożar w domu parterowym przy ulicy Kilińskiego w Podgórzu; przyczyną pożaru było wadliwe urządzenie komina. Na ratunek pospieszyły plutony III i IV krakowskiej straży pożarnej pod komendą p. naczelnika Eminowicza i zlokalizowały ogień tak, że spłonął tylko dom, w którym pożar wybuchł. Przy pożarze pracowała także straż podgórska. Na miejscu był starszy komisarz policyi p. Kostrzewski. Po godz. 4 powróciła straż nasza do koszar.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kończaki, w powiecie stanisławowskim, na dokończenie budowy szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Mianowania.** Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała asystenta salinarnego, Stanisława Kuczkiewicza, koncepistą skarbu dla spraw salinarnych przy krajowej dyrekcyi skarbu; następnie zamianowała w etacie zarządów salinarnych w Galicyi i na Bukowinie: zarządcą materyałów w IX klasie rangi: zarządcę górniczego i hutniczego Stanisława Tarchalskiego; zarządcami górniczymi w IX klasie rangi: górmistrza Juliana Dietzego i koncepistę skarbowego dla spraw salinarnych, Edwarda Windakiewicza; zarządcami górniczymi i hutniczymi w IX klasie rangi: górmistrzów i hutmistrzów Karola Szaszewskiego, Eugeniusza Furdzika, Walentego Mazurkiewicza, Zbigniewa Złowodzkiego, Zdzisława Kamińskiego i górmistrza Feliksa Zaworskiego; adjunktami zarządu salinarnego w X. klasie rangi: asystentów salinarnych, Zygmunta Heydę, Wincentego Gruszeckiego, Karola Mańkowskiego, Aleksandra Folusiewicza, Władysława Gepperta i autoryzowanych inżynierów górniczych: Erazma Barącza i Kazimierza Kostkiewicza.

— **W sprawie konwersyi** długu indemnizacyjnego wyjechał do Wiednia marszałek krajowy ks. Sanguszko, oraz członek Wydziału krajowego p. Romanowicz.

— **W składzie komisyi artystycznej** dla nadzoru sceny polskiej we Lwowie zaszła ta zmiana, iż członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz dla braku czasu zrezygnował z godności delegata Wydziału krajowego do komisyi artystycznej. Wydział krajowy przyjął tę rezygnacyę i postanowił, iż na przyszłość funkcye delegata sprawować będą po kolei: członek Wydziału krajowego p. Dr Józef Wereszczyński, zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec i członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz.

— **Zmiana własności.** Majątek Wierzbiąż, w powiecie sokalskim, należący od 400 lat do Zbrożków (Porajów), został sprzedany p. Michałowi Janiszowskiemu, właścicielowi dóbr Rusina.

Izraelita Francos kupił w Złoczowskiem dwa majątki, mianowicie Józefin, obszaru 1200 morgów, za 78.000 złr. od bar. Zofii Czechowiczowej i Płuhów, obszaru 1300 m. za 160.000 złr. od braci Rothów.

— **Z nad Szreniawy** piszą nam: Pięknej uroczystości widownią był dnia 13 b. m. starożytny, bo w XIII jeszcze wieku założony klasztor OO. Cystersów w Szczyrzycu. Licznie zgromadzone obywatelstwo okoliczne, korzystając z odznaczenia godnością infułata długoletniego przeora tego klasztoru, X. Wincentego Kolora, składało w dniu tym hołd cnocie i zasługom tego prawdziwego „kapłana-obywatela“ w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu. Po nabożeństwie, celebrowanem przez sędziwego infułata, zgromadzeni udali się na przeorat, gdzie wobec całego konwentu, p. Adam Bzowski, powołany przez sąsiadów do wynurzenia ich uczuć, w podniosłej przemowie wyraził radość z odznaczenia przez głowę Kościoła człowieka, który pracę życia całego poświęcił idei utrzymania swego klasztoru na tej wysokości, jaką miał na oku założyciel jego Teodor Cedro Gryf, człowieka wreszcie, na którego działalność obywatelską przez 50 lat patrzyli i od 50 lat szanować się nauczyli. „Byłeś dla nas najlepszym sąsiadem“ — kończył swą przemowę p. Bzowski — „dzieliłeś z nami nasze radości i nasze smutki. Jesteśmy więc szczęśliwi, że daną jest nam sposobność wypowiedzenia, jaką przyjaźń uczuwa dla Ciebie i jakim szacunkiem i czcią niemal otacza osobę Twoją obywatelstwo całej okolicy.“

Po tem przemówieniu p. Adam Fink z Komornik wręczył X. infułatowi w upominku krzyż złoty z łańcuchem, jako *insignium* godności infułata. Tyle objawów przyjaźni i serdeczność, wiejąca z każdego słowa sąsiadów, poruszyły do łez sędziwego kapłana. Ze łzami też w oczach dziękował za miłą niespodziankę, jaką mu zgotowali, zapewniając zarazem o serdecznej życzliwości, którą żywi dla całego ich grona. Znane z gościnności mury refektarza klasztornego brzmiały długo potem odgłosem wesołej pogawędki, przeplatanej całym szeregiem serdecznych toastów.

— **Z Poznania** otrzymaliśmy smutną wiadomość o śmierci p. Bolesława Kossowskiego z Gajewa, posła do parlamentu niemieckiego. Zmarły liczył lat 53.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 22 b. m. pierwszy gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich: *Dwór w Władkowicach,* komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

We środę 23 b. m. drugi gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich: *Teść,* komedya w 3 aktach pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

We czwartek 24 b. m. trzeci gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich: *Pan Jowialski,* komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca.

— Dnia 20 listopada pochmurno; termometr od —2·1 doszedł tylko do —0·5 C. Barometr wysoko; o godz. 7-mej rano dnia 21 listopada stan jego był 752·3 mm., termometru —1·0 C. Wiatr wschodni.

We wtorek dnia 22 listopada: św. Cecylii p. m.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 21 listopada. Cesarz wyjeżdża dzisiaj na polowanie do Mürzsteg, zkąd powróci we środę wieczorem.

Wiedeń 21 listopada. Cesarzowa odjechała dziś rano do Wels w odwiedziny do arcyksięcia Franciszka Salwatora i jego żony arcyksiężnej Maryi Waleryi.

Wiedeń 21 listopada. Klub konserwatywny zaprzeczył nowo-utworzonemu klubowi kroacko słoweńskiemu prawa nazywania się słoweńskim, gdyż wszyscy posłowie słoweńscy należą do klubu konserwatywnego.

Hohenwart wyraził oburzenie z powodu niegodnych napaści, skierowanych na ostatniem posiedzeniu przeciw prałatowi Treuinfelsowi. Oświadczenie Hohenwarta przyjął klub żywemi oklaskami.

Buda-Peszt 21 listopada. Wekerle objął wczoraj wieczorem kierownictwo prezydyum gabinetu. Gdy się pojawił w klubie liberalnym, przyjęto go żywemi okrzykami: *eljen!*

Szapary pożegnał się wczoraj z urzędnikami ministerstwa spraw wewnętrznych, przyczem w mowie pożegnalnej podniósł, iż upaństwowienie administracyi zapuściło już tak głębokie korzenie, iż przeprowadzenie upaństwowienia jest już tylko kwestyą czasu.

Budap. Corresp. donosi, iż sekretarz stanu Szalavszky oświadczył gotowość przyjęcia posady nadżupana komitatu trenczyńskiego.

Buda-Peszt 21 listopada. (Z Izby deputowanych). Programowe oświadczenie, złożone na dzisiejszem posiedzeniu przez prezesa ministrów Wekerlego, stwierdza zupełną zgodność nowego gabinetu z dotychczasowym kierunkiem zagranicznej polityki, zmierzającym na zasadzie istniejących traktatów do zabezpieczenia interesów i mocarstwowego stanowiska monarchii i mającym na celu, obok lojalnego zachowania sojuszów, utrzymanie przyjacielskich stosunków ze wszystkiemi mocarstwami.

Oświadczenie Wekerlego w sprawie polityki kościelnej brzmi, jak następuje: Na polu polityki kościelnej będzie dążył nowy gabinet do utrzymania porządku i wyznaniowego pokoju, przy zastrzeżeniu państwowych interesów i takiem ukształtowaniu wszystkich instytucyj, aby takowe tworzyły trwałą rękojmię zachowania tego kierunku. Projekt ustawy, dotyczącej recepcyi izraelitów, jest już ostatecznie ułożony; projekty ustaw o prowadzeniu powszechnych, cywilnych metryk i o wolnem wykonywaniu religii będą przedłożone do konstytucyjnego traktowania w ciągu zimy. — W okresie przejściowym, prowadzący metryki, obecnie urzędujący, mają przy chrztach dzieci z małżeństw mięszanych uwidoczniać w obecnych metrykach przynależność religijną dotyczących osób. W razie odmowy ze strony prowadzącego metryki, będą w tej miejscowości natychmiast metryki cywilne zaprowadzone.

Co się tyczy prawa małżeńskiego, powziął nowy gabinet jednomyślne postanowienia, dotyczące zasadniczych podstaw reformy, zatem także obowiązkowych ślubów cywilnych. Gabinet otrzymał najwyższe upoważnienie do złożenia deklaracyi, że odnośny projekt ustawy ma za podstawę powszechne państwowe prawo małżeńskie, obowiązujące wszystkich obywateli państwa, cywilną jurysdykcyę państwową w sprawach małżeńskich i obowiązkowe śluby cywilne; przyczem samo się przez się rozumie, że prawo Korony zatwierdzenia pojedynczych postanowień odnośnego projektu ustawy pozostaje nienaruszone. Postanowienia artykułu ustawy 53 z roku 1868, ograniczającego wolne rozrządzanie rodziców religią ich dzieci, będą zniesione.

Dalej kładzie nacisk program Wekerlego na utrzymanie prawno-państwowej ugody z r. 1867, jako dzieła trwałego, na zachowanie liberalnego kierunku, uzupełnienie siły wojskowej, usunięcie korupcyi wyborczej i konsekwentne przeprowadzenie rozpoczętej reformy walutowej.

Zarówno przy pojawieniu się gabinetu w Izbie, jak i po złożeniu oświadczenia Wekerlego, rozległy się żywe okrzyki *eljen!*

Buda-Peszt 21 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza, że Cesarz udzielił ministrowi obrony krajowej baronowi Fejervaremu wielką wstęgę orderu Leopolda.

Buda-Peszt 21 listopada. Według urzędowego sprawozdania ze stanu cholery dnia 18 b. m. zachorowało w Budapeszcie 7 osób, a umarły 2; w Becskerek od d. 8 do 13 b. m. zachorowało 21 osób, umarło 11; w Aradacs od d. 16 do 17 b. m. zachorowały 4 osoby, umarło 5; w Baja umarła d. 14 b. m. jedna osoba. W Pięciukościołach zdarzył się jeden wypadek choroby podejrzanej, która jednak, jak stwierdzono, nie była cholerą.

Buda-Peszt 21 listopada. Przedwczoraj zachorowały 4 osoby, umarły 2.

Berlin 21 listopada. Urzędnik pocztowy Rosenberg, oskarżony o zamordowanie swojej żony, skazany został na 10-letnie zamknięcie w domu poprawy.

Paryż 21 listopada. Dzienniki wszystkich odcieni stwierdzają, że przyjęta ustawa prasowa wskutek poprawki Jolliena w niczem się nie różni od ustawy dotychczasowej. Umiarkowane dzienniki oświadczają, że ustawa w obecnym swoim kształcie, jest zupełnie bezskuteczna; opozycyjne organa mniemają, że rząd w gruncie rzeczy poniósł moralną klęskę.

Paryż 21 go listopada. Ferdynand i Karol Lessepsowie, członkowie Rady zawiadowczej, baron Cottu i Fontane, inżynier Eiffel i baron Reinach zostali na dzień 24 b. m. wezwani do stawienia się przed trybunałem apelacyjnym.

Dzienniki przypuszczają, że interpelacya w sprawie panamskiej, z powodu osobistych zajść, jakie zdarzyć się mogą, da powód do ożywionej dyskusyi. Wiele dzienników sądzi, że dyskusya zakończy się utworzeniem komisyi śledczej.

Paryż 21 listopada. Zawezwany w sprawie panamskiej przed trybunał apelacyjny baron Jakób Reinach, umarł wskutek kongestyi mózgu.

Paryż 21 listop. Objęty oskarżeniem w sprawie panamskiej baron Reinach, miał sobie powierzone publicystyczne popieranie przedsięwzięcia. Z wielu stron obwiniają Reinacha, że przekupywał dzienniki i członków parlamentu.

Paryż 21 listopada. Według *Matin* rząd postanowił obcokrajowców, którzy byli przywódcami w strejkach, wydalić z granic państwa. Zarządzenie to dotknie po największej części poddanych niemieckich.

Soir sądzi, że prawie równoczesne odwiedziny następcy tronu rosyjskiego w Wiedniu i w. księcia Włodzimierza w Poczdamie zdolne są wzbudzić niepokój we Francyi.

Londyn 21 listopada. Poseł angielski Evan Smith powróci w połowie grudnia do Marokko.

Lizbona 21 listopada. Stowarzyszenie kramarzy uchwaliło w razie zawinięcia do portu floty angielskiej zamknąć sklepy na 24 godzin, ażeby w ten sposób okazać, że portugalskie koła handlowe nie puściły w niepamięć angielskiego memoryału z 11 stycznia 1890 r.

Palermo 21 listopada. Wczoraj odbył się tu bankiet, na którym Crispi omawiał obszernie swoją działalność, jako prezydenta ministrów. Crispi uderzał gwałtownie na prawicę i zaznaczył konieczność rekonstrukcyi stronnictw. Omawiając sprawę trójprzymierza, podniósł Crispi, że związkowi broni towarzyszyć winien związek ekonomicznych interesów, a tego nie wypełniają zawarte traktaty handlowe. Mowca nie potępia ministerstwa za odnowienie traktatów z Austro-Węgrami i Niemcami, gani jednak zbyt wielki pośpiech. Mowca byłby traktaty odnowił na innych podstawach i pod innemi warunkami. Wśród mocarstw, związanych trójprzymierzem, ucierpiały najwięcej Włochy. — Francya ze względów politycznych zwalcza Włochy na polu ekonomicznem. Rozdział polityki od ekonomicznych kwestyj jest niemożliwy i tem przekonaniem powinno było być przejęte ministerstwo przy odnawianiu trójprzymierza.

Petersburg 21 listopada. Pozbawione jest podstawy doniesienie dzienników, jakoby rząd chiński zgodził się na to, aby Rosya w rozmaitych miastach chińskich utworzyła nowe konsulaty. Rosya zezwolenia takiego wcale nie potrzebowała, ponieważ na razie liczne, już przedtem utworzone konsulaty, są jeszcze nie obsadzone. Również za nieprawdziwą uważana jest wiadomość, jakoby niebawem przybyć miała do Petersburga komisya, wysłana przez rząd chiński w celu ułożenia projektu traktatu handlowego pomiędzy Rosyą a Chinami. Wprawdzie rosyjsko-chiński traktat handlowy upłynął już w sierpniu 1891 r., zawiera on jednak klauzulę, że w razie, jeżeli żadna ze stron traktatu nie wypowie, traktat pozostanie w mocy na dalszych 10 lat. Ponieważ z żadnej strony wypowiedzenie nie nastąpiło, traktat dotychczasowy *eo ipso* obowiązywać będzie na dalszych lat 10.

Bukareszt 21 listopada. Całe ciało dyplomatyczne witało króla przy przybyciu.

Porta zwróciła się do rządu rumuńskiego z prośbą o zgodzenie się na nominacyę Chem-Seddina-Beya posłem w Bukareszcie w miejsce Blacque-beya.

Bukareszt 21 listopada. Rumuński konsul jeneralny w Buda-Peszcie, Papiniu, kierujący prowizorycznie sekcyą handlową w urzędzie spraw zagranicznych, wyjechał w sobotę wieczorem do Berlina, ażeby pomagać tamecznemu rumuńskiemu posłowi w rokowaniach nad ostatecznym traktatem handlowym z Niemcami. Ponieważ rokowania nie będą mogły się zakończyć przed pierwszym grudnia, przeto termin upływu prowizorycznej ugody musi być przedłużony.

Zofia 21 listopada. W sobotę odbyło się nabożeństwo żałobne za żołnierzy, poległych w bitwie pod Sliwnicą. Wczoraj, jako w rocznicę śliwnickiego zwycięstwa, na placu Aleksandra przed pałacem księcia odprawiono mszę polową. Na mszy byli obecni książę Ferdynand i księżna Klementyna, którzy przedwczoraj wieczorem przybyli tu z Filipopolu, dalej ministrowie, deputowani, oficerowie załogi, inni wyżsi dygnitarze, jakoteż liczne tłumy ludności. Po mszy defilowało wojsko przed księciem. Miasto przystrojone jest chorągwiami.

Konstantynopol 21 listopada. Wczoraj odbył się na cześć austro-węgierskiego ambasadora barona Calice obiad u sułtana, w którym, prócz ambasadora wraz z rodziną, wzięli udział: wielki wezyr Said pasza, ministrowie, wielu dygnitarzy, personal ambasady, austro-węgierski *attaché* wojskowy pułkownik Manéga i inni. Po obiedzie został baron Calice przyjęty przez sułtana na dłuższej audyencyi prywatnej. Sułtan wyszczególniał przy obiedzie ambasadora w sposób bardzo uprzejmy.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

90-letnia staruszka, która całe życie uczciwie i ciężko pracowała, a która już doznała wsparcia ze strony dobroczynnych osób, znajduje się znów w nędzy i prosi za pośrednictwem Administracyi *Czasu* o łaskawe datki.

Od Administracyi „Czasu.“

Na pomnik ś. p. Oskara Kolberga złożyli pp.: Zygmunt Sarnecki, Dr Józef Orłowski po 1 złr.; K. Kęzierowski, J. Trepka, Kazimierz Tetmajer, Jan Brejski, S. Z., J. Ł., A. D. po 20 ct.; S. M. 10 ct. — razem 3 złr. 50 ct.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godziny 9-tej do 1-ej w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 ct. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 listopada 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier opod.	97	55	Anglobanki	151	80
„ srebrna „	97	35	Uniony	238	50
„ 4% złota	115	—	Bankvereiny	114	—
„ 5% pap. nieop.	100	55	Akcye Länderbank.	225	80
Akcye Ban. Aus.-W.	988	—	„ kol. Kar. Lud.	215	25
„ kredytowe	315	50	„ „ lwowsko-czerniow.	244	25
Londyn	119	80	„ „ połudn.	95	50
Napoleony	9	55	Elbethale	228	75
Dukaty	5	63	Nordbahny	2782	
Marki	58	85	Staatsbahny	292	87
5% Renta węg. pap.	100	35	Alpiny	54	80
4% „ „ złota	113	10	Akcye tytoniowe	172	—
Losy prem. węg.	143	—	Ruble	117	62
Losy tureckie	45	35			

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 21 listopada.

Banknoty austr.	170	—	4% Listy likw. pol.	6[illegible]	90
Krótki Wiedeń	169	85	Akc. kol. Kar. Lud.	91	75
Banknoty ros.	200	30	„ austr. kred.	167	75
5% Listy zast. pols.	63	30	Ultimo Ruble	200	25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*